

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

**ALEKSANDRA GALANT: Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Wybitny malarz i grafik, enfant terrible świata sztuki, ulubieniec mediów, przewrotny prowokator, wnikliwy obserwator Polski i Polaków. Mowa o nikim innym, a o Edwardzie Dwurniku. Wydaje mi się, że jego sztuka od lat bije rekordy popularności i że posiadanie jego grafiki lub obrazu jest marzeniem wielu kolekcjonerów sztuki. Natomiast nie wiem, czy wszyscy zdają sobie sprawę, jak nietuzinkowym był człowiekiem. Wydaje mi się, że jest to bardzo dobre słowo, którym można go opisać, bo pewnie jest postacią niejednoznaczną w wielu aspektach, który nie zawsze jest kimś, kogo warto naśladować. Na pewno jednak był takim kolorowym ptakiem i osobą bardzo dobrze znaną w kręgach sztuki, w kręgach świata kultury, a przy okazji był takim człowiekiem z charakterem, który można nazwać po prostu trudnym. Bardzo dobrze wie o tym Małgorzata Czyńska, pisarka, dziennikarka, historyczka sztuki. Jest ona autorką książki "Dwurnik. Robotnik sztuki". Ta książka ma formę wywiadu rzeki, rozmowy z Edwardem Dwurnikiem, która zapewne zajęła kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt godzin. To był czas, żeby przekonać się, jaką ma osobowość Edward Dwurnik. Dlatego bardzo się cieszę, że Małgorzata Czyńska przyjęła zaproszenie i będzie Waszym i moim gościem. Witam w Audycjach Kulturalnych.**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Dzień dobry.

**ALEKSANDRA GALANT: Czy to jest dobre pytanie na start, zastanowić się, jakim człowiekiem był Edward Dwurnik i czy ten mój pomysł, ta teoria, żeby użyć słowa "trudny", jest słuszna?**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Słuszna, to jak najbardziej jest określenie, które do Edwarda pasuje. Trudny, nietuzinkowy, taki zupełnie wykraczający poza wszelkie możliwe schematy. W tym był jego urok, w tym była jego siła, w tym była jego ogromna charyzma. Właśnie chyba to, że był człowiekiem charyzmatycznym jest najlepszym określeniem. Tych naszych godzin rozmów, o których pani wspomniała, było o wiele więcej niż kilkanaście czy kilkadziesiąt. My spotykaliśmy się regularnie przez 6 miesięcy. Oczywiście nie wszystko weszło do książki, bo wiadomo, jak to jest przy takich rozmowach. Czasami odbiega się od głównych wątków. Zresztą to też w książce jest często widoczne. To są po prostu rozmowy. To nie jest tylko taki wywiad, gdzie przychodzi dziennikarz czy dziennikarka z listą pytań i pyta, i domaga się tylko tych odpowiedzi. My po prostu ze sobą spędzaliśmy czas. Rzecz jasna były tematy, które musiały do tej książki trafić, które chcieliśmy poruszyć, na których zależało zarówno mi, jak i Edwardowi, ale pozwalaliśmy też tej rozmowie płynąć. I myślę, że w tym jest wielka siła tej książki, że czytelnik po prostu uczestniczy i jest świadkiem takich rozmów.

**ALEKSANDRA GALANT: Też miałam takie wrażenie, że pani, budując tę książkę, ale oczywiście budując rozmowy, musiała znaleźć na niego jakiś sposób. Sposób, żeby on podchodził do tego na serio, żeby nie przejmował sterów tej rozmowy. Taki obraz ja odczytałam z książki, że to był człowiek z bardzo niepopularnymi**

**poglądami na różne tematy, np. na kolekcjonerów sztuki, czasami na swoich kolegów po fachu, na temat dziennikarzy. Chyba miał takie poczucie, że rzeczywiście jest kimś i to on jest tą osobą, która może stawiać warunki i granice.**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Edward był wielkim prowokatorem, to jest kolejne określenie, które świetnie do niego pasuje. Prowokował, wkręcał dziennikarzy, opowiadał często głupoty po prostu, dla śmiechu, dla wygłupu, po to, żeby zobaczyć właśnie speszoną minę rozmówcy. Tak było. I to mnie też w pierwszym momencie bardzo speszyło i tak zablokowało w ogóle samo myślenie o tym, żeby pracować nad tą książką. Kiedy dostałam propozycję od wydawcy, propozycję wywiadu-rzeki z Dwurnikiem, ponieważ było wiadome, że my się znamy, znaliśmy się wcześniej przez jakieś 10, kilkanaście lat, zanim zaczęliśmy pracować nad tą książką. Wiedziałam, jaki jest Edward. Czytałam też wywiady z nim. Byłam świadkiem tego czasu, kiedy on z artysty, bardzo popularnego artysty, stał się artystą-celebrytą. W pewnym momencie chyba w ogóle bardziej celebrytą dla mediów. Media go pokochały. Pokochały go kolorowe magazyny lifestyle'owe i nagle dziennikarze przestali go pytać o malarstwo, przestali go pytać o jego sztukę. Pytali go o jego samochody, bo zawsze miał świetne samochody, bardzo drogie, bardzo rzucające się w oczy, świetne marki: Porsche, Mercedes. Te samochody nagle stały się tematem rozmowy. Pieniądze stały się tematem rozmowy, ubrania stały się tematem rozmowy, kochanki stały się tematem rozmowy, więc nie sztuka. My zresztą tę naszą rozmowę tak trochę prowokacyjnie zaczynamy od tego, że pytam Edwarda Dwurnika, czy dziennikarze pytają go jeszcze w ogóle o malarstwo. On mówi, że skąd, to ich nie interesuje, a temat malarstwa jest bardzo ważny. W tej naszej rozmowie raz po raz się pojawia, tak zupełnie nienachalnie itd., a Edward Dwurnik, jak mówi tytuł tej książki, był robotnikiem sztuki, był człowiekiem pracy, był człowiekiem sztuki. Dla niego to było po prostu najważniejsze w życiu.

ALEKSANDRA GALANT: **Odwołam się tylko na moment, bo też chciałabym porozmawiać o sztuce do tej jego, powiedziałabym, postaci medialnej, którą on trochę wykreował, bo on powiedział, zacytuje, że „jest to zasłona dymna i ucieczka”, bo oczywiście łatwiej jest wejść w rolę celebryty, błazna niż opowiadać o życiowych wątpliwościach albo serio o pracy. W tym podejściu do pracy mnie zaskoczyło to, że on wprost mówił, że on swoją pracę dzieli na tę część komercyjną i na sztukę sensu stricte, o której my lubimy mówić jako o czymś wzniosłym. On był też człowiekiem twardo stąpającym po ziemi i gros prac stworzył komercyjnie.**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Był człowiekiem, który uważał, że sztuka powinna artysty przynosić apanaże. Mnie się to bardzo podoba, bo my ciągle zmagamy się z takim mitem, postawą artysty głodującego. Oczywiście tutaj Edward jest takim zaprzeczeniem. To jest przykład artysty, który za swoją dobrze wykonaną pracę, za swój talent, za swój imperatyw twórczy, tych apanaży się dopracował. Mówiąc o tym, że ma komercję i program, i że ta komercja finansuje program, to oczywiście jest w tym duża część prawdy, natomiast nawet to, co uważał za komercję, a od pewnego momentu, przez kilkanaście ostatnich lat życia to były obrazy przede wszystkim z miastami, na które zawsze byli chętni. Plac Zamkowy namalowany przez Edwarda setki razy.

ALEKSANDRA GALANT: **To też były takie jego ulubione tematy, on tego nie malował na siłę.**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Nie, to nie było malowane na siłę. Ulubione tematy, takie, w których już mógł właściwie troszkę wejść w rutynę, trochę rutynę przełamywać, bo jednak się starał. To, w czym on miał wielką przyjemność malowania i co bardzo podobało się klientom. To wszystko miało sens. To nie było tak, że Edward odwalał chałturę, bo to szło do ludzi. Oczywiście tutaj też podkreślałam w tej książce, że w tej "produkcji", bo tak często przez złośliwców nazywana była twórczość Edwarda, że to jest taśmociąg Dwurnika, że to jest fabryka Dwurnika. Edward też wprost mówił o tym, że ma pomocników w pracowni, że są ludzie, którzy robią dla niego podmalówki. Tak się działo przede wszystkim właśnie przy miastach. Czyli ta struktura już jest ustawiona i on maluje dalej, ale to są obrazy zawsze przez niego dotknięte. To są obrazy, z którymi pracuje. Zresztą à propos podmalówek, bardzo często zamalowywał też obrazy innych malarzy. Mówił, że najtrudniej jest zacząć na pustym płótnie. Oczywiście to znowu jest ta jego postawa, którą sobie bardzo nagrabił w środowisku. Niejeden malarz, niejedna malarka byli obrażeni, oburzeni, dotknięci, że zostali zamalowani przez Dwurnika. To bywały obrazy, które on kupował w galeriach, czy od innych artystów, ale też zdarzały się jakieś takie przyjacielskie wymiany: ja ci dam obraz, ty mi dasz obraz. Więc rzeczywiście on jest absolutnie nieszablonowy, ale za każdym razem, w każdej sytuacji po prostu wybija ta potrzeba tworzenia, robienia swojego.

**ALEKSANDRA GALANT: Kiedy pani opowiadała o tym stosunku i do kolegów malarzy, ale też do swojej twórczości, to przypomniało mi się takie zdanie, które też powiedział w książce. Mianowicie, że czasami rzeczywiście posiłkuje się tą pracą, działaniem swoich współpracowników i że te komercyjne prace traktuje z przymrużeniem oka, ale do pewnej granicy, żeby "za bardzo klienta nie robić w konia". Czyli ten szacunek oczywiście był?**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Był szacunek, oczywiście, ale tych obrazów jest ogromna liczba i ta liczba nic im nie ujmuje. Edward miał wszystko fantastycznie uporządkowane, skatalogowane, ponumerowane. Tutaj nie było jakiegoś takiego znowu przysłowiowego artystycznego bałaganu. Bardzo uporządkowany człowiek, uporządkowany artysta, a to, co pani wspomniała, a właściwie Edward wspomniał o tej zasłonie dymnej, o tym nakładaniu masek, to też na pewno było, bo to, co mnie uderzyło w ciągu tych naszych spotkań, kiedy tak rzeczywiście szczerze polubiliśmy się, zaufaliśmy sobie i też Edward bardzo chciał tej książki. Chciał tych rozmów. To był dla niego też oczywiście duży wysiłek, bo był już chory. Dużo pracował, ale to był bardzo dobry czas tych naszych spotkań, samych spotkań. Mnie uderzyło to, że... Bo właśnie miałam w pamięci Edwarda z jakichś imprez. Na wernisażach, król życia, po prostu wspaniały artysta, który rządzi, i właśnie te wywiady do kolorowej prasy, to pogrywanie z mediami, a tutaj poznałam bardzo wrażliwego człowieka. Często bardzo bezbronny. Może to też już była kwestia tego czasu, wieku, choroby, o której on zresztą też znowu mówił tak kpiarsko i z przymrużeniem oka. Nie było żadnego rozckliwiania się nad nowotworem i zastanawiania się, ile jeszcze życia zostało. To zupełnie nie było w stylu Edwarda. Ale tak, rzeczywiście to zdanie o tym, że łatwiej jest założyć maskę błazna, niż mówić o swoich rozterkach życiowych, rozterkach twórczych, jest jak najbardziej adekwatne. Zresztą wiele takich wątków póź i masek odczarowaliśmy. Edward je zdjął. Tak jak przez lata obrażał środowiska artystyczne, mówiąc np. że "w Polsce było tylko dwóch dobrych malarzy, w tym ja", i wskazywał na siebie, albo mówił, że "w Polsce jest tylko jeden malarz", i wskazywał na siebie, to oczywiście ludzie się o to wkurzali, on wychodził na bufona itd., a to znowu była

poza, to znowu była gra pod publiczność, gra pod dziennikarzy. Już w tych naszych rozmowach mówił, że bardzo szanuje środowisko swoich kolegów po fachu, że wie, z jakimi rozterkami, wątpliwościami się zmagają, więc myślę, że warto sięgnąć po tę książkę, żeby z jednej strony zobaczyć Dwurnika prowokatora, Dwurnika, który potrafi się po prostu wspaniale zgrywać, a za chwilę właśnie potrafi się totalnie obnażyć w tych swoich zwierzeniach. To jest bardzo fajne.

**ALEKSANDRA GALANT: Mnie bardzo urzekła ta historia i myślę, że ona jest dowodem na to, o czym pani mówi: dużej wrażliwości zarówno na ludzi i na sztukę. Historia fascynacji Nikiforem, to, co zatrzymuje mnie w niej najbardziej, to jest to, że on tak bardzo zachłysnął się pracami Nikifora, że wybrał się w podróż, żeby nauczyć się w pewien sposób patrzeć na świat tak jak on go widział. Mówił, że to, co przedstawia na swoich obrazach Nikifor, to jest zobaczone. To nie są żadne kreacje, abstrakcje, tylko to jest to, co widział i on właśnie tak świat chyba chciał się nauczyć postrzegać, co świadczy o ogromnej wrażliwości.**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Edward był bardzo wnikliwym obserwatorem. Naprawdę, to też było dla mnie szalenie zaskakujące. Oczywiście widziałam to w jego malarstwie, ale te rozmowy też mi pokazały, że to nie jest znowu artysta oderwany od świata. To był zawsze artysta bardzo głęboko, mocno, czasami do bólu, do upicia się, do upodlenia się, do wielkiej radości, zanurzony w świecie, w rzeczywistości. Znakomity obserwator, wnikliwy. I nawet jeżeli patrzymy np. na jego obrazy z cyklu "Sportowcy", cały ten cykl to jest właściwie taki pomnik wystawiony Polsce i Polakom.

**ALEKSANDRA GALANT: Powiedział, że to są brzydkie obrazy o nędznej egzystencji typowego Polaka w beznadziejnych czasach komunizmu.**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Tak. I tak było, a jednocześnie, malując jakieś typy spod budki z piwem czy pasażerów kolejki podmiejskiej, którą przez lata jeździł z Międzylesia do Warszawy, to nie jest naprawdę złośliwe. To jest bardzo realistyczne. To jest z takim kpiarskim tonem, ale to nie jest złośliwość, ponieważ Dwurnik wie, że jak mówił o nieudolnościach ludzi, o tych wszystkich mankamentach, które wszyscy mamy, to wie, że to samo jest w nim. Jego bohater stąd wyrasta i on też stąd wyrasta. Dlatego jego twórczość jest tak niesamowicie szczerą i prawdziwą.

**ALEKSANDRA GALANT: To znowu jest pewna sprzeczność, pozorna oczywiście. Mianowicie ta maska bufona, użyję tego słowa, ośmielona trochę przez panią, a z drugiej strony, kiedy się wczyta w tę książkę, okazuje się, że on nie czuł się lepszy.**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Nie, Edward nawet kiedy mówi o swojej sztuce, to mówi, że artysta powinien mieć dystans do swojej twórczości, że artysta, który się za bardzo zachwyca swoją twórczością, nie jest dobrym artystą. On oczywiście zdawał sobie sprawę z wartości swoich prac i to w tej książce jest, ale jednocześnie chciał, żeby te obrazy szły do ludzi. On bardzo szybko wyleczył się z takiego przekonania, że zbawi świat poprzez sztukę. Bardzo szybko nabrał pokory. Ta jego miłość i fascynacja, chociażby Nikiforem, i te jego podróże, kiedy zapuścił wąsy, wystylizowany na Nikifora, jeździł po Polsce. Malował, rysował do upadłego. Kiedy mówimy, że cyklem "Sportowcy" czy cyklem "Robotnicy" Edward wystawił Polakom

pomnik, to jednocześnie cyklem "Autostopów" wystawił pomnik temu krajowi. Naprawdę, to jest niesamowite, że odrysował, odmalował tyle zakątków, tyle miast, miasteczek, tylu bohaterów. No taki niez mordowany artysta. Bardzo romantyczny w gruncie rzeczy, bo przecież to stylizowane się na Nikifora, te podróże, jest w tym ogromny romantyzm.

**ALEKSANDRA GALANT: W takim razie w nawiązaniu do tego, co pani powiedziała przed chwilą, na koniec powtórzę pani słowa, które padają w książce, a wydaje mi się też, że one w kontekście całej naszej rozmowy są bardzo w tym momencie zasadne. Mianowicie pani rozmawiając z nim, stwierdziła, że Polska jest jego obsesją. Może gdzieś wystawiał za granicą, spędził trochę czasu w Paryżu, wyjeżdżał. Pewnie nie tyle, ile chciał, bo mówił, że trochę żałuje, że odpuścił Nowy Jork, ale rzeczywiście jego praca była bardzo mocno skoncentrowana na tym, co się w Polsce działo, co z Polską jest związane. Nie zawsze na tu i teraz, ale nawet na takich problemach, które towarzyszą nam od dekad.**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: To było Edwardowi bardzo bliskie i on się nigdy od tego nie odzegnawał. Nawet kiedy mówiliśmy o jego podróży do Paryża w połowie lat 60. To jest bardzo ciekawe, bo on był wtedy studentem. Pojechał na kilka tygodni do Paryża, to był jego pierwszy wyjazd na zachód. Znowu zrobił tam przez te parę tygodni bardzo wiele rysunków, ponad 100. Rysował, pracował, natomiast na tych rysunkach prawie nie ma ludzi. Rozmawialiśmy o tym i on mówił: "Tak, wsiadałem do metra...", uwielbiał paryskie metro, "wsiadałem do metra, byli tam Peruwiańczycy z jakimiś piszczakami... To nie było moje". Wsiadał do kolejki podmiejskiej z Międzylesia i to było jego. Rzeczywiście wszystko jest w tych obrazach. Ta typowa nędzna egzystencja czasów PRL-u, ale też wydarzenia stanu wojennego, późniejsze sytuacje. Ostatnio usłyszałam takie świetne porównanie od koleżanki, dziennikarki, że Edward jest w tym swoim malarstwie bardzo podobny do tego, jaki jest Kazik Staszewski w muzyce. To jest bardzo bliskie rzeczywistości. Jesteśmy po prostu w tym zanurzeni. To są artyści zanurzeni w rzeczywistości. Więc tak, Edward mówił: "Jestem lokalnym artystą o lokalnej sławie". Oczywiście, ta jego sława wyszła poza Polskę. Był pierwszym artystą, jedynym Polakiem, który w latach 80. wystawiał w Kassel. To był artysta doceniony za granicą. Ta lokalna sława, ta sława tutaj jest ogromna i mam też wrażenie, i ogromną nadzieję, że ta sława rośnie, że nazwisko Dwurnik, oczywiście w środowisku historyków sztuki, krytyków, muzealników, my doskonale wiemy, jakiej klasy jest to artysta. Natomiast fenomenem Edwarda jest to, że on wyszedł do szerokiej publiczności. Ludzie, którzy się nawet sztuką nie interesowali albo interesowali średnio, że nagle ten obraz Dwurnika stał się trochę takim fetyszem, który trzeba mieć w kolekcji, mieć u siebie w domu i to jest też taka jego ogromna siła.

**ALEKSANDRA GALANT: O Edwardzie Dwurniku, wybitnym malarzu i grafiku, ale też nietuzinkowej postaci i osobowości, opowiadała Małgorzata Czyńska. Pisarka, dziennikarka, historyczka sztuki i autorka książki wywiadu-rzeki z artystą pt. "Dwurnik. Robotnik sztuki". Bardzo dziękuję za to spotkanie.**

MAŁGORZATA CZYŃSKA: Dziękuję bardzo.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.